

Ciało-w-ciało z matką¹

Chciałabym zaproponować, w sposób mniej lub bardziej uporządkowany, pewną ilość tematów do dyskusji. Inaczej mówiąc chciałabym przedstawić te kwestie, na które zaczęłam zwracać uwagę podczas licznych rozmów już po przybyciu do Quebecu.

Zdecydowałam się więc zaproponować raczej pewną liczbę problemów, wątków do wymiany i dyskusji, niż spójny wykład, który przygotowałam w Paryżu.

Ilość tych problemów przeraziła mnie. Musiałam dokonać selekcji w ostatniej chwili. Wiele spośród kobiet, z którymi spotykałam się od początku mojego pobytu w Montrealu i których obecność odczuwam tutaj dziś wieczór, co mnie bardzo uszczęśliwia, niekiedy same mi je wskazywało. Mam nadzieję, że rozpoznają je i może zechcą podjąć dyskusję, która toczy się między nami, odkąd tutaj jestem.

Chciałabym rozpocząć od podziękowania komitetowi organizacyjnemu konferencji dotyczącej zdrowia psychicznego za to, że wybrał na to spotkanie temat „Kobiety i szaleństwo” i tym samym przyczynił się do wydobywania z cienia powszechnych, kobiecych cierpień, zbyt często trzymanych w ukryciu.

Dziwię się — i zarazem nie dziwię, niestety, choć jednocześnie chętnie trwam w tym zdziwieniu — że tak mało praktyków-mężczyzn znalazło się tutaj dziś wieczór, by wysłuchać, co kobiety mają do powiedzenia o swoim szaleństwie. Ta nieobecność, choć w większości dotyczy lekarzy tych chorych kobiet, jest symptomatyczna dla ich praktyki, szczególnie psychiatrycznej. To, co mówią kobiety, prawdopodobnie napawa ich strachem. Wystarczają same sobie do tego, by rozpoznać, co kobietom dolega i jakie leczenie im przepisać lub nakazać. Nie czują potrzeby słuchania kobiet. To bez wątpienia tłumaczy ich wybory terapeutyczne.

Tyle razy słyszałam, jak mężczyźni irytowały spotkania samych kobiet, jak chcieli za wszelką cenę przeniknąć pomiędzy nie, że uważam ich nieobecność dzisiaj za jeszcze bardziej znaczącą. Nie byli przecież wykluczeni z tej konferencji, na której w większości kobiety zabierają głos. Jak więc się stało, że tym razem ciekawość ich tu nie przywio-

dła, żeby mogli posłuchać? Ci, którzy są obecni, niech zrozumieją dlaczego i w czym stanowią wyjątek!

Czy to, co powstrzymało innych, w większości praktykujących lekarzy, odnosi się do sprawy władzy? — nie dominują na tej konferencji. Czy może chodzi o wstyd biorąc pod uwagę statystyki przedstawiane dziś rano?² Chyba, że chodzi tu o pogardę, gdyż konferencja została zorganizowana przez kobiety i dla kobiet. A może o obojętność na sprawy płci? Interpretację pozostawiam otwartą.

W każdym razie ta nieobecność sama w sobie tłumaczy szaleństwo kobiet: ich słowa nie są słuchane. Tego, co one mówią, nie można cytować ani w opracowaniach diagnostycznych, ani w wynikających z nich decyzjach terapeutycznych. Poważny dyskurs i praktyka naukowa pozostają przywilejem mężczyzn, podobnie jak zarządzanie sprawami publicznymi w ogóle, czy też najbardziej prywatną sferą naszego kobiecego życia. Wszędzie, we wszystkim, ich język, ich wartości, marzenia i pragnienia są prawem. Wszędzie i we wszystkim oni określają funkcję i rolę społeczną kobiet, a nawet ich tożsamość płciową, która może im być przyznana lub nie. Oni wiedzą. Mają dostęp do prawdy. My — nie. My czasami zaledwie — do fikcji!

Wyznał mi nie tak dawno pewien wyjątkowo „uczciwy” przyjaciel, nie bez zdziwienia z powodu swego odkrycia: „To prawda, zawsze myślałem, że wszystkie kobiety są szalone”. I dodał: „Niewątpliwie chciałem w ten sposób uniknąć problemu mojego własnego szaleństwa”.

Istotnie, w ten sposób pojawia się problem. Każda płeć ma związek z szaleństwem. Każde pragnienie ma związek z szaleństwem. Ale najwyraźniej jedno pragnienie uznano

za mądrość, miarę i prawdę, zostawiając drugiej płci ciężar szaleństwa, którego nie chciano ani przypisać sobie, ani nawet rozpoznać.

Związek pragnienia z szaleństwem istnieje w sposób szczególny w związku z matką, tak w przypadku mężczyzny, jak i kobiety. Ale bardzo często mężczyzna zdejmując z siebie ten ciężar i przerzuca go na kobietę — na kobiety.

Związek z matką jest pragnieniem szalonym, gdyż tworzy w najdosłowniejszym sensie „czarny ląd”. Pozostaje w cieniu naszej kultury, jest jej nocą i piekłem. Ale mężczyźni, nie bardziej, a raczej mniej niż kobiety, nie mogą się bez niego obejść. I właśnie dzisiaj, gdy istnieje taka polaryzacja stanowisk w sprawie antykoncepcji i aborcji — czy nie chodzi o uniknięcie pytania, ile w tym jest z odniesienia wyobraźniowego i symbolicznego do matki, do kobiety-matki? A ile z kobiety poza społeczną i materialną rolę reproduktorki dzieci, karmicielki, reproduktorki siły roboczej?

Funkcja macierzyńska podtrzymuje porządek społeczny i porządek pragnienia, ale sama jest zawsze ograniczana do pewnego typu potrzeb. Podczas zaspokajania tych indywidualnych i zbiorowych potrzeb kobieca moc macierzyńska często bywa niweczona w swym pragnieniu [szczególnie w sensie religijnym].

Pragnienie, jej własne pragnienie, oto czego musi zakazywać prawo ojca, wszystkich ojców: ojców rodziny, ojców narodu, ojców-kapłanów, ojców-profesorów, ojców-lekarzy, [ojców-kochanków] itd. Moralni czy niemoralni, zawsze interweniują, aby cenzurować i tłumić pragnienie matki. [W ich przekonaniu jest to wyrazem zdrowia i rozsądku, o ile nie cnoty i świętości.]

Być może znaleźliśmy się wreszcie w historycznej chwili, gdy nie można już dłużej unikać problemu dominacji ojców. Składa się na to wiele przyczyn. Antykoncepcja i aborcja wywołują pytania o sens macierzyństwa, a kobiety, zwłaszcza z powodu włączenia się w proces produkcyjny i związane z tym problemy, poszukują tożsamości płciowej i zaczynają opuszczać strefę ciszy i anonimowości.

Stąd jako najbardziej codzienna sprawa w obrębie całości naszego społeczeństwa i kultury ujawnia się to, że u podstaw ich funkcjonowania leży pierwotne matkobójstwo.

Kiedy Freud opisuje i ujmuje teoretycznie, zwłaszcza w *Totemie i tabu*, zabójstwo ojca jako założyciela hordy pierwotnej, zapomina o zabójstwie jeszcze bardziej archaicznym, zabójstwie kobiety-matki, koniecznym do ustanowienia pewnego typu porządku we wspólnocie.

Uwzględniając kilka uzupełnień, nasza wyobraźnia funkcjonuje zawsze według schematów utrwalonych przez mitologię i tragedie greckie. Wezmę więc przykład zabójstwa Klitajmestry z *Orestei*.

Klitajmestra z pewnością nie pasuje do obrazu dziewicy-matki, który jest nam od wieków podsuwany jako ideał. Jest jeszcze namiętą kochanką. Posunie się zresztą aż do zabójstwa z namiętności, zamorduje własnego męża. Ale dlaczego?

Od wielu, wielu lat przebywał on w obcych stronach, gdzie wyjechał z innymi mężczyznami, aby odbić piękną Helenę. Cały czas w rywalizacji z innymi mężczyznami.³ Po to, by doprowadzić do celu swą militarną i miłosną wy-

prawę, złożył w ofierze Ifigenię, dorastającą córkę, którą miał z Klitajmestrą. Kiedy wrócił, był z inną kobietą. [swą niewolnicą] i bez wątpienia którąś z kolei kochanką.

Klitajmestra też wzięła sobie kochankę. Myślała, że jej mąż nie żyje, gdyż od dawna nie miała od niego żadnej wieści. Zabija więc Agamemnona, który w glorii wraca ze swą metresą. Zabija go z zazdrości, być może ze strachu i dlatego, że była tak długo nieszczęśliwa i sfrustrowana. [Zabija też dlatego, że dla konfliktu między mężczyznami poświęcił ich córkę — motyw często zapominany przez tragiczków greckich.]

Lecz nowy porządek wymaga, aby z kolei ona została zamordowana przez swego syna. Kieruje się on przepowiednią Apolla, ukochanego syna Zeusa, Boga-Ojca. Orestes zabija swoją matkę, gdyż wymaga tego władza Boga-Ojca i przywłaszczenie przez niego archaicznych mocy Ziemi-Matki. Zabija swoją matkę i staje się przez to szalony, jak i jego siostra Elektra.

Elektra, córka, pozostanie szalona. Syn matkobójca musi zostać uratowany od szaleństwa po to, by ustanowić porządek patriarchalny. Piękny Apollo, kochanek bardziej mężczyzn niż kobiet, narcystyczny kochanek męskich ciał i słów, kochanek, który nie kocha się częściej niż jego siostra w Zeusie, Atena, pomaga mu wyjść z szaleństwa.

To szaleństwo jest zresztą przedstawiane w postaci grupy rozwścieczonych kobiet, które nawiedzają go wszędzie i prześladują — to powracające cienie matki: Erynie. Kobiety te głośno żądają zemsty. Tropią, razem, syna, zabójcę matki. Są to kobiety zbuntowane, rodzaj zrewoltowanych histeryczek, powstających przeciwko władzy patriarchalnej, która właśnie się ugruntowuje.

Jak Państwo widzą, wszystko to jest dalej nadzwyczaj aktualne. Mitologia [podtrzymująca patriarchat] nie zmieniła się. [To, co opisuje Oresteja, ciągle się dzieje.] Ciągłe pojawiają tu i tam usługne Ateny, zrodzone jedynie z umysłu Ojca-Króla, całkowicie na jego żołdzie, na służbie mężczyzn u władzy i grzebią walczące kobiety pod swoim sanktuarium, aby nie zaburzały nowego ładu ogniska domowego, porządku miasta, odtąd jedyne go porządku. Te Ateny na służbie, doskonale modele kobiecości i bardzo godne, zawsze zasłonięte i zakryte od stóp do głów, rozpoznacie po tym, że są nadzwyczaj uwodzicielskie, co nie oznacza koniecznie, że uwodzą naprawdę, bo miłość zmysłowa w rzeczywistości ich nie interesuje.

Zabójstwo matki w ostatecznym rozrachunku kończy się bezkarnością syna, pogrzebaniem szaleństwa kobiet — czy pogrzebaniem kobiet w szaleństwie — i uznaniem obrazu bogini dziewicy, [zrodzonej z Ojca] i posłusznej jego prawu.

I istotnie, gdy Edyp będzie się kochał z własną matką, początkowo, by tak rzec, nic złego mu się nie stanie. Przeciwnie, ociemniały lub szalony będzie dopiero wtedy, gdy się dowie, że to była jego matka, ta, którą zabił według swojej mitologii, [zabił posłuszny wyrokowi ojca bogów].

Taka interpretacja jest możliwa, ale nigdy jej nie dokonano. Zawsze wydarzenie to odnosi się do zawładnięcia miejscem ojca, do symbolicznego zabójstwa ojca. Lecz Edyp bez wątpienia re-aktualizuje szaleństwo Orestesa. Przed swą matką czuje strach, gdy ujawnia mu się ona jako taka. Jego pierwotna zbrodnia powraca jak echo, boi się i nienawidzi własnego czynu i tej, która stała się tego czynu przedmiotem. Wtórnie narusza on prawo ojca. Chciałabym podkreślić: wtórnie, dopiero na drugim miejscu.

Czyż każda teoria i praktyka o inspiracji analitycznej nie jest ufundowana na tej ambiwalencji Edypa wobec własnego ojca? Stawką tej ambiwalencji jest ojciec, ale wstecznie projektuje się ją na archaiczny związek z ciałem matki. I oczywiście psychoanaliza, zajmując się z tym popędowym, mówi nam o piersi matki, o mleku, którym matka nas poi, o stolcu, który odbiera — „prezentem” interesuje się mniej lub bardziej — a nawet o jej spojrzeniu i o jej głosie. Ale interesuje się tym zbyt mało. Co więcej — czyż całe to ciało-w-ciało z matką, które odbywa się nie bez trudności, nie jest już przekształcone w fantazmaty post-edypalne? Reprojektowane od strony Edypa? Czy matka nie jest rozdarta na cząstki przez nienawiść Edypa, gdy zostaje tak pokawałkowana, a każda część jej ciała jest najpierw nadmiernie przeceniana, a potem niedoceniona dla dobra rozwoju dziecka? A czy Freud, gdy mówi o ćwiartowaniu ojca przez synów z hordy pierwotnej, nie zapomina w całkowitej negacji i niewiedzy o tej, która została rozdarta między synów i ojca, między synów?

„Popędy częściowe” dotyczyłyby przede wszystkim ciała, które wydało nas na świat CALYCH. Popęd piciowy byłby tym, z powodu czego penis falliczny odbierałby matce moc narodzin, karmienia, chronienia, scalania. Fallus wznosi się tam, gdzie była pępownina? Przez męczyznę-ojca staje się on organizatorem świata tu, gdzie pępownina, pierwsza więź z matką, dała narodziny ciału męczyzny i ciału kobiety. Działo się to w pierwotnej macicy, pierwszej ziemi żywicieli, pierwszych wodach, pierwszych osłonach, gdzie dziecko było CAŁE i matka CAŁA. W związku oczywiście asymetrycznym jednoczyli się, zanim jeszcze nastąpiło wszelkie cięcie i rozerwanie ich ciała na kawałki.

Ten pierwszy moment jest dość słabo dostrzegany przez psychoanalitików, jest on prawie niewidoczny. Sytuacja regresu do lona, mówią oni, o której nic wielkiego nie można powiedzieć. Prosty zakaz. Byłoby tu ryzyko fuzji, śmierci, śmiertelnego snu, jeśli by ojciec nie wkroczył, żeby przeciąć tę zbyt ścisłą więź z pierwotną macicą.⁴ Wstawiając na jej miejsce matrycę swojego języka? Ale wyłączenie jego prawa wyklucza to pierwsze ciało, ten pierwszy dom, tę pierwszą miłość. Poświęca je, aby utworzyć z nich materię dla imperium swego języka [który czyni uprzywilejowanym rodzaj męski, aż do utożsamienia go z rodzajem ludzkim].

W tym porządku nadawane dziecku imię własne pojawia się już w miejsce najbardziej nieusuwalnego znaku jego narodzin, pępka. Nazwisko, a nawet już imię, jest zawsze kalką w stosunku do tego najbardziej nieusuwalnego śladu tożsamości: bliźny po przecięciu pępowniny. Nazwisko, a także imię, przeslizguje się po ciele jak osłona, dokument tożsamości — poza ciałem.

Jednakże psychoanalityk, niezależnie od tego, jaki robi użytek z prawa, z tego, co symboliczne, z języka i imienia własnego (imienia ojca), podczas swej praktyki zasadniczo umieszcza się za analizowanym pacjentem, tak, jak matka, do której nie należy się odwracać. Powinno się iść na przód, robić postępy, awansować, wyjść zapominając. A gdyby pacjent się odwrócił, może ona by znikła? Zostałaby unicestwiona? Tak, jak Orefeusz odsyła Eurydykę do piekła odwracając się.

Porządek społeczny, nasza kultura, sama psychoanaliza tego chcą: matka musi pozostać zakazana, wykluczona. Ojciec zabrania ciało-w-ciało z matką.

Mam ochotę dorzucić: gdyby chociaż to była prawda! Żylibyśmy w pokoju z naszymi ciałami, których mężczyźni tak bardzo potrzebują, aby karmić swoje libido [a przede wszystkim swoje życie i swoją kulturę]. Lecz zakaz, niezależnie jak bardzo byłby restrykcyjny, pewnym rzeczom nie jest w stanie przeszkodzić.

Gdzie więc znajdują się nasze wyobrażenia i symbolika życia wewnątrz macicy i pierwszego ciało-w-ciało z matką? W jakiej nocy pozostały, w jakim szaleństwie?

A jak prezentuje się w naszej kulturze związek z łożyskiem, tym pierwszym domem, który nas otacza i którego echo nosimy w sobie wszędzie, jak i bezpieczeństwo tej pierwszej godziny?

Z braku jakiegos przedstawięcia istnieje zawsze ryzyko powrotu do pierwotnej macicy, szukania schronienia w każdym otwartym ciele, ciągłego zamieszkiwania i zagnieżdzania się w ciele innych — kobiet?

W ten sposób otwartość matki, nawet otwarcie na matkę, pojawia się jako groźba zarażenia się, skażenia, pogrążenia się w chorobę, szaleństwo, śmierć. Oczywiście nie ma tu niczego, co pozwoliłoby postępować progresywnie, pewnymi krokami. Nie ma drabiny Jakuba, aby wrócić do matki. Drabina Jakuba prowadzi zawsze do nieba, ku Najwyższemu Panu-Ojcu, Zbawicielowi.

Któż by zresztą uwierzył w niewinność więzi z matką, jeśli do tego, kto próbuje się z nią ponownie związać, powraca zbrodnia, przeciwko niej popełniona i wciąż popełniana?

Matka zamieniła się w pożerające monstrum przez odwrócenie ślepego zjadania jej samej. Jej brzuch, czasami piersi, są rozdęte przez ciążę, rodzenie i życie, które daje bez odwzajemnienia. Chyba, że byłby tym odwzajemnieniem mord, [realny i kulturowy, po to, by anulować dług i zapomnieć o zależności, by zniszczyć moc,] by zapomnieć o przyjemności?

Czy nie dający się zmienić charakter tego, co w terapiach analitycznych nazywa się oralnością, nieskończonym pragnieniem, chęcią, by zostać nią wypełnioną, o czym tyle nam mówią i co sprawia, że pewne typy leczenia nie są możliwe, czy ten charakter jamy, jaki przybierają usta niemowlęcia — a także seksu kobiecego — nie jest pomyślany i przekształcony w fantazmaty z punktu widzenia nienawiści Edypa? Nie ma powodu, aby głód dziecka, podobnie jak apetyt seksualny kobiety, pozostały nienasycone. Wszystko dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Ale ta otwartość ust dziecka i każdego pragnienia stają się przepaścią, jeśli pobyt *in utero* jest cenzurowany i jeśli odcięcie od tej pierwszej siedziby i pierwszej karmicielki pozostaje niezinterpretowane, nieprzemyślane w swej bliźnie. Czy odtąd to, czego dziecko żąda od piersi, nie znaczy, że chce otrzymać wszystko? Wszystko, co otrzymało w brzuchu matki: życie, dom, ten, w którym mieszka i ten z jej ciała, pokarm, powietrze, ciepło, ruch itd. To wszystko przeistacza się w oralną zachłanność z powodu braku umiejscowienia w swojej przestrzeni, w swoim czasie i wygnania z nich.

Blizna nieodłączna, nienaprawialna, to ta, która pochodzi od przecięcia pępowiny. Kiedy ojciec czy matka grożą Edypowi nożem lub nożyczkami, zapominają, że pępowina już została przecięta i wystarczy wyciągnąć z tego wnioski.

Problem w tym, że odmawiając matce mocy płodzenia, chcąc być jedynym [stworzycielem], Ojciec (z dużej litery), narzuca pierwotnemu, cielesnemu światu — uniwersum języka [i symboli], które nie może już się zakorzenić, chyba że w dziurze pośrodku brzucha kobiety i w miejsce jej tożsamości. W wielu tradycjach patriarchalnych pojawia się oś, pał wbity w ziemię po to, by wyznaczyć świętą przestrzeń. Miejsce bezpieczeństwa, niewątpliwie, w którym lud (mężczyźni?) może się zbierać, ale będące miejscem ofiarniczym, ufundowanym na rzezi i zachowującym pamięć o ofierze.

Z płodności ziemi uczyniono ofiarę, aby wyznaczyć kulturowy horyzont języka ojczystego (nazywanego mylnie: macierzystym). Ale o tym się nie mówi. Zapomnieniu bliźni pępka odpowiada dziura w pajęczynie języka.⁵ Siatka, którą chciałoby się przypisać czy zwrócić miocierzyńskiej mocy, matce fallicznej, przyznana w taki sposób jest jak krata obronna projektowana przez mężczyznę-ojca [lub jego synów] na otchłań bezucha niemego i groźnego.

Macica, nie przemyślana jako miejsce pierwszego przebywania, gdzie stajemy się ciałem, przekształca się dla wielu mężczyzn w fantazmat pożerających ust, kloaki albo upustu analnego czy moczowego, w falliczne zagrożenie, a w najlepszym razie w reproduktorkę. Macica, z jaką myli się, w ciągle niemych wyobrażeniach, całą pleć kobiety.

Nie ma słów, aby o niej mówić, chyba że wulgarne [okaleczające]. Stąd uczucia, które będą się z nią kojarzyć to lęk, fobia, wstręt i obsesja kastracji.

Doświadczane na skutek powrotu do tego, co zawsze było negowane, zaprzeczane, poświęcane dla stworzenia symbolicznego świata ojcowskiego.

Czy lęk kastacyjny nie byłby nieświadomym przypomnieniem ofiary, która usankcjonowała erekcję falliczną jako jedyny walor seksualny? Lecz [ani postulat], ani imię Ojca nie wystarczą jako gwarant tego, by zawsze utrzymać wzniesiony seks syna. I to nie zabójstwo ojca podtrzymuje i zagraża erekcji fallicznej, jak zapewnia nas psychoanaliza w czyniąc w rodzaju aktu wiary w tradycję patriarchalną.

Chyba że — ale pozostaje to nieprzemyślane — zabójstwo ojca nie oznacza pragnienia zajęcia jego miejsce, rywalizacji z nim i konkurencji, ale pragnienie usunięcia tego, który sztucznie przeciął więź z matką, aby zagarnąć władzę [twórczą moc całego świata, zwłaszcza kobiecą moc].

Męską wersją pępki powinny być więc nie-wszechmocna erekcja falliczna. Powtarzałaby, gdyby mogła respektować życie matki — matki w każdej kobiecie i kobiety w każdej matce — żywą z nią więź. Gdzie była pępki, pojawiałby się penis, który by łączył, ożywiał, poił, karmił i jednoczył ciało, powtarzając w wytrysku i opadnięciu fuzję i pierwotną bliznę oznaczającą przejście od życia płodowego do narodzin, tak dla mężczyzny, jak i dla kobiety.

Ona z kolei nie musi niczego zazdrościć penisowi, który powtarzałby razem z nią scenę poczęcia, ciąży i narodzin. Bez przywilejów dla jednej lub drugiej płci, podwójne wydanie na świat w rozpoznaniu rozkoszy obojga. Podwójna separacja, podwójna blizna. Ale nie taka sama: wewnętrzna dla kobiety (także zewnętrzna, gdy się rodzi), zewnętrzna dla mężczyzny. Oddzielenie się dla każdego z nich jest inne. Gdy on się oddala i wychodzi z niej, opuszczając jej brzuch, ona mogłaby być przeżywana jako ta, która gdzie koniec erekcji, rodząc ze swej rozkoszy.⁶



Do czego wszystkie te wszystkie opisy przydadzą się nam, kobietom? Być może niektóre z was są zdziwione, że poruszam te sprawy od takiej strony. Zrozumienie i interpretacja oznacza dla nas wyjście ze świata nie naszego szaleństwa, z lęku przed nocą, przed nieokreślonym, ze strachu przed pierwotną zbrodnią, która kulturowo nie jest nasza. Myślę, że to bardzo ważne, żeby wyciągnąć z tego wnioski, ponieważ jesteśmy ciągle jeszcze umieszczane w tych projekcjach. Ciągłe jeszcze jesteśmy uwięzione przez fantazmaty, ambiwalencję, szaleństwo, które nie jest nasze a stało się naszym udziałem. Lepiej odrzukać nasze szaleństwo i oddać mężczyznom ich własne!

Jeśli chodzi o nas sędzę, że jak najszybciej musimy odmówić podporządkowania nas abstrakcyjnej funkcji reprodukcji i odpodmiotowionej społecznej roli macierzyńskiej, podległej porządkowi, który cechuje podział pracy „wytwórca / reproduktorka”, i który zamyka nas w ograniczonej funkcji. Czy kiedykolwiek wymagano od ojców, aby przestali być mężczyznami? Obywatelami? Nie musimy rezygnować z bycia kobietami, aby być matkami.

Inna sprawa. Przedstawię pewną ich ilość, aby otworzyć czy rozpocząć wymianę pomiędzy nami. Ważne jest, żebyśmy odkryły i przyjęły to, że zawsze jesteśmy matkami, odkąd stajemy się kobietami. Wydajemy na świat nie tylko dzieci, lecz i inne rzeczy: miłość, pragnienie, język, sztukę, to, co społeczne, polityczne, religijne itd. Ale ta kreacja, ta prokreacja, została nam dawno zakazana i musimy na nowo przyswoić sobie ten macierzyński wymiar, który należy do nas jako kobiet.

Sprawa posiadania czy nieposiadania dzieci, aby nie stała się traumatyczna lub patologiczna, powinna zawsze być traktowana jako tło dla każdej innej prokreacji: tworzenia wyobrażeń i symboli. Kobiety i ich dzieci będą się wtedy miały nieskończenie lepiej.

Musimy czuwać nad jeszcze jedną rzeczą: nie zabijać znów matki, która została złożona w ofierze u zarania naszej kultury. Chodzi o to, by przywrócić jej życie, matkę w nas i między nami. Nie dopuszczać do tego, aby jej pragnienie było unicestwiane przez prawo ojca. Musimy dać jej prawo do przyjemności, rozkoszy, namiętności, przywrócić prawo do słów, czasem do złości i krzyku.

Musimy także znaleźć, odnaleźć, wynaleźć słowa, zdania, które mówią o związku najbardziej archaicznym i najbardziej aktualnym z ciałem matki, z naszym ciałem; zdania, które tłumaczą więź między jej ciałem a naszym i ciałami naszych córek. Musimy odkryć język, który nie zajmie miejsca ciało-w-ciało, jak do tego dąży język ojcowski, ale temu ciału towarzyszy — słowami, które nie przekreślają cielesności lecz mówią „cieleśnie”.

Ważne jest, abyśmy zachowały nasze ciała cały czas, wychodząc z ciszy i poddania. Historycznie jesteśmy strażniczkami cielesności, nie należy opuszczać tej straży, ale uznać za własną, domagając się od mężczyzn, aby przestali robić z nas „swoje ciała”, rękojmię dla ich ciał. Ich libido często potrzebuje kogoś/jakiejś (żony-matki), która czuwa nad ich ciałami. To w tym sensie jest im potrzebna w domu kobieta, nawet jeśli mają gdzie indziej kochanki. Ten problem jest bardzo ważny, nawet jeśli wydaje się blahy.

Potrzebne jest więc, abyśmy mówiły w miłosnej wymianie. Dobrze jest także mówić do dziecka podczas karmienia, aby nie przeżywało ono karmienia jako tuczenia pełnego gwałtu, jako gwałtu. Równie ważne, by pieszcząc inne ciało mówić. Cisza jest tym bardziej żywa, im bardziej istnieje słowo. Nie dopuśćmy, byśmy byli strażnikami niemoty, niemoty śmierci.

Jest także konieczne, żebyśmy uznały istnienie kobiecej genealogii po to, by nie zostać współniczkami zabójstwa matki. Istnieje genealogia kobiet w naszej rodzinie: mamy matkę, babkę, prababkę po linii matki oraz córki. Na wygnaniu, w rodzinie ojcowsko-mężowskiej, zapominamy trochę o swoistości tej kobiecej genealogii, a nawet jesteśmy doprowadzane do wyparcia się jej. Spróbujmy umieścić się w tej kobiecej genealogii, aby zdobyć i ochronić naszą tożsamość. Nie zapominajmy także, że mamy już historię, że niektóre kobiety, nawet jeśli to było kulturowo trudne, już zaznaczyły się w historii i że zbyt często ich nie znamy.

Poprzez to wszystko, co jest do zrobienia (ale nie chodzi koniecznie o to, by robić jedno po drugim), mamy do odkrycia naszą tożsamość płciową, swoistość [naszych pragnień], naszego autoerotyzmu, narcyzmu, naszej [hetero-] i homoseksualności. W związku z tym trzeba pamiętać, że pierwsze ciało, z którym kobiety mają do czynienia, jest ciałem kobiecym, a pierwsza miłość, którą dzielają, jest macierzyńska, kobiety są więc zawsze — chyba, że odmówić im pragnień — w archaicznym i pierwotnym związku z tym, co nazywa się homoseksualnością. Mężczyźni są zawsze w archaicznej relacji z heteroseksualnością, ponieważ ich pierwszym obiektem miłości i pragnienia jest kobieta. U kobiet pierwszy związek pragnienia i miłości kieruje się do ciała kobiety.

Kiedy teoria analityczna głosi, że mała dziewczynka musi zrezygnować z miłości matki i do matki, z pragnienia matki, aby wejść w pragnienie ojca, to poddaje kobietę normatywnej heteroseksualności, powszechnej w naszym społeczeństwie, ale całkowicie patologicznej i patogennej. Ani mała dziewczynka, ani kobieta nie muszą porzucać miłości do matki. [To je wykorzenia z ich tożsamości i podmiotowości.]

Spróbujmy także odkryć swoistość naszej miłości do innych kobiet, swoistość tego, co mogłoby się nazywać (ale nie lubię tego słowa-etykiety) w wielu cudzysłowach „homoseksualnością wtórną”. Próbuję w ten sposób nakreślić różnicę między pierwotną miłością do matki i miłością do innych kobiet [-siostr]. Ta miłość jest konieczna, abyśmy nie pozostały służebnicami kultu fallicznego, przedmiotami użycia i wymiany między mężczyznami, obiektami konkurującymi na rynku w sytuacji, w której nas wszystkie umieszczono.

Ważne jest, abyśmy odkryły swoistość naszej rozkoszy. Oczywiście kobieta może czerpać rozkosz według modelu fallicznego i nie brakuje mężczyzn oraz pornografów, którzy wmawiają kobietom, że doświadczają nadzwyczajnej rozkoszy wewnątrz tej ekonomii. Pozostaje pytanie, czy nie są one wtedy wygnane z samych siebie. Zagubiły siebie bez obrazu, bez lustra, odsyłającego do ich własnej tożsamości. Istnieją przynajmniej dwa sposoby doznawania rozkoszy przez kobiety. Jeden jest zaprogramowany w męskiej ekonomii libidalnej, według pewnego porządku fallicznego. Drugi o wiele lepiej harmonizuje z tym, czym są kobiety, z ich seksualną tożsamością. Często kobiety czują się [winne,] nieszczęśliwe, sparaliżowane, uważają się za oziębłe, gdy nie potrafią się odnaleźć w pewnym normatywnym modelu ekonomii seksualnej, co by im się udało, gdyby same próbowały

dotrzeć do własnej rozkoszy, według jakiejś innej ekonomii bardziej zgodnej z ich ciałami i płcią. To nie znaczy, że trzeba odrzucać ten pierwszy model. Nie mam najmniejszej ochoty narzucać komukolwiek jakiejś alternatywy czy wyboru. Ale myślę, że dla odkrycia naszej kobiecej tożsamości ważna jest wiedza o istnieniu innego odniesienia do rozkoszy niż ten, który funkcjonuje według modelu fallicznego.

Mamy dużo rzeczy do zrobienia. Lepiej jednak mieć przyszłość przed sobą niż za sobą. (Śmiechy na sali).

Nie czekajmy jak śpiące królowny, aż przyjdzie obudzić nas czarujący książę, aż bóg Fallus udzieli nam swojej łaski. Tak, bóg Fallus, gdyż nawet jeśli „Bóg umarł”, to Fallus jest ciągle żywy. A czyż wielu posiadaczy rzeźbionego fallusa nie uważa się dzisiaj za bogów w całej pełni? Wszakże, i także — mam ochotę skończyć wyliczanie na — świętym Kościele katolickim (śmiechy), gdzie najwyższy kapłan uważa dzisiaj za słuszne ponownie nam zakazywać antykoncepcji, aborcji, związków pozamałżeńskich, homoseksualizmu itd? A gdy ten minister Boga jedynego, Boga-Ojca, wymawia słowa eucharystii „Oto jest ciało moje, oto jest krew moja” według rytuału celebracji podziału pokarmu, który odwiecznie należy do nas, może mogłybyśmy mu przypomnieć, że nie byłoby go tutaj, gdyby nasze ciało i nasza krew nie dały mu życia (śmiechy).

I że to nas, kobiety-matki, oddaje on w ten sposób do spożycia. Ale nie powinno się o tym wiedzieć. To dlatego kobiety nie mogą celebrować eucharystii... Jakaś część ukrytej prawdy zostałaby tu brutalnie zdemaskowana.⁷

Przeł. Agata Araszkiewicz

- 1) Tekst wygłoszony na konferencji w Monteralu w 1981 roku, wydany najpierw w Kanadzie przez wydawnictwo Les Éditions de la Pleine Lune pod tytułem „Le corps-à-corps avec la mère”, a potem przedrukowany z małymi zmianami w zbiorze „Sexes et parentés” z 1986 roku wydanym przez francuskie wydawnictwo Les Éditions de Minuit. Przedstawienie polskiej czytelniczce i czytelnikowi wersji pierwszej ma tę zaletę, że jest ona mówiona i tworzy bardziej bezpośrednią relację ze słowami francuskiej filozofki. Relację specjalną i niepowtarzalną, jaka wytwarza się czasem między osobą prowadzącą wykład a gronem słuchających. Oddaje to także metodę i temperaturę samej filozofii Irigaray, która bardziej niż wymogom logiki czy warsztatu, poddaje się namietności, pozwalającej na rozumienie całościowe, racjonalno-emocjonalne, uwzględniające wypartą wrażliwość kobiet, ich doświadczenie siebie, własnych sprzeczności, własnej genealogii i własnego ciała. Istotne zmiany z późniejszej wersji podano w nawiasach kwadratowych, jeśli były małymi uzupełnieniami lub w przypisach, gdy dotyczyło to większych fragmentów (przyp. tłum.)
- 2) Statystyki te ujawniały, jak wiele kobiet cierpiących na zaburzenia umysłowe jest trzymanych w odosobnieniu, a zwłaszcza bez wyrażenia zgody umieszczanych przez rodzinę w szpitalach zamkniętych. Wynikało z nich, że nawet w przypadkach, w których leczenie psychoterapeutycznie byłoby wskazane, pacjentom proponuje się tylko chemioterapię (przyp. tłum.)
- 3) W wersji późniejszej ostatnie zdanie zastąpiono zdaniem: „Jest to prawdopodobnie zapomniany prototyp wojny między mężczyznami.”
- 4) *Matrice* (fr.) oznacza macicę i matrycę. Autorka gra tu dwuznacznością (przyp. tłum.)
- 5) W wersji późniejszej: „w tkaninie języka”.
- 6) W wersji późniejszej fragment ten brzmi: „Gdzie była pępowina, a potem pierś, w swoim czasie po stronie mężczyzny pojawiałyby się penis, który by złączył, ożywił, karmił i jednoczył

ciało, przypominając w penetracji dotknięcie ponad skórą i wolą, w wytrysku coś z życia wewnątrz macicy, w opadnięciu przywołując koniec, żalobę, zawsze otwartą bliznę. Byłby to ze strony mężczyzny gest powtórzenia, ponowne narodziny pozwalające mu stać się seksualnie dojrzłym, zdolnym do erotyzmu i do zmysłowej wzajemności.

Ponowne przyjście na świat konieczne jest też dla kobiety. Nie nastąpi to, jeśli nie wyzwoli się ona z archaicznych męskich projekcji i jeśli w kulturze nie pojawi się autonomiczne i pozytywne wyobrażenie jej seksualności.

Kobieta nie musi niczego zazdrościć penisowi ani fallusowi. Ale brak odrębnej tożsamości płciowej każdej z płci powoduje, że mężczyźni i rod męski przekształcał swoją pleć w narzędzie władzy, aby zdominować macie macierzyńską." W wersji późniejszej dodano: „Równocześnie zaczęłyby się wyznaczać wina z ludzkości. Kobieta, celebrowając eucharystię wraz ze swą matką, dzieląc z nią owoce ziemi przez nią (przez nie) pobłogosławione, mogłaby się wyzwolić z nienawiści i niewdzięczności wobec macierzyńskiej genealogii, mogłaby zostać uświęcona w swojej tożsamości i genealogii kobiecej."